

K O R D I A N

JACEK SYSKI

A więc mamy w Warszawie wielkie wydarzenie teatralne — inscenizację „Kordiana” w Teatrze Narodowym, którą przygotował Kazimierz Dejmek. Dzieło Słowackiego doczekało się realizacji scenicznej, którą historycy teatru długo będą z pewnością wspominać i komentować, realizację, która jest zadziwiająco adekwatnym przekładem dramatu romantycznego na język współczesnego teatru, przekładem, w którym uwidacznia się nowa żywotność utworu, który daje nam jakby nowego Słowackiego, pozwala go na powrót doświadczać miast kontemplować go jedynie jako wielkość uznaną i obojętną. Gdyby trzeba było scharakteryzować najkrócej koncepcję tego przedstawienia, powiedziałbym, że jest to „Kordian” romantyczny i polityczny, „Kordian”, w którym wielki patos uczuciowości i indywidualizmu poddany zostaje zdecydowanym ograniczeniom, stonowany, włączony w sprawy zbiorowości, w nich znajdując swe ostateczne racje i przesłanki. Owe sprawy zbiorowości, jak wiadomo, to u Słowackiego sprawa zniewolonego narodu, dążenie do niepodległości, do wyzwolenia — jako zadania, do których dorasta „Kordian”, ażeby stać się wreszcie ich wielkim rzecznikiem, który w ostatecznym rachunku ponosi porażkę. Trudność niewątpliwa, a zarazem pułapka, na jaką natotyka tu zawsze inscenizacja, to niebezpieczeństwo łatwego patosu, sentymentalizmu, „uczuciowości”, pustej już dzisiaj ekspresyjnie. Wiadomo, że „Kordian” to perspektywa, chciałoby się powiedzieć, „zachłannie subiektywna” patrzenia na świat, niepoahamowana w tonacjach, gwałtowna, agresywna w swym przeciwstawieniu się światu, skłonna przeciwstawiać się wszystkiemu co zewnętrzne wobec jednostki, perspektywa dosyć odległa od dzisiejszego patrzenia na sprawy jednostki i zbiorowości. Zasluga Dejmka jest nie tylko to, że potrafił spojrzeć dalej poza to, co widzi się potocznie, co można zobaczyć w „Kordianie” jako bądź co bądź romantycznym dramacie z wszystkimi specyficznymi charakterystykami tego gatunku, że potrafił dojrzeć w tej sztuce coś więcej niż dramat „szlachetnej jednostki”, że potrafił dojrzeć wymiar ogólny i zbiorowy tego właśnie dramatu. Ostatecznie dzisiaj widzenie takie jest raczej czymś naturalnym — tam, gdzie dla Słowackiego, i to zrozumiale, istniała wyraźna cezura między indywidualum a zbiorowością, dla której poświęca się ono, ale poświęca się z racji w istocie swoich własnych, i nawet niejako wbrew tej zbiorowości — tam zobaczymy dzisiaj ukryte może, ale przecież wyraźne więzy wspólnoty, związki nie tylko sentymentalne między bohaterem a jego narodem; Kordian włączony zostaje w obręb sprawy, której ostatecznym uzasadnieniem nie jest tylko jego własne sumienie, ale która ogarnia go samego, w którą włączony jest wśród z innymi, chociażby nawet skądinąd był im przeciwstawiony. Krótko mówiąc — zasadnicza perspektywa utworu musi być dzisiaj przesunięta nieuchronnie, jeżeli utwór ten ma być dla nas czymś więcej niż martwym głosem przeszłości, a proporcje pomiędzy bohaterem i światem muszą być bliższe zrównaniu. Są to sprawy dosyć oczywiste, ale daleko stąd jeszcze do teatralnego sukcesu w inscenizacji takiej sztuki jak „Kordian”. Pozostaje bowiem ciągle problem znalezienia teatralnego odpowiednika dla tak zmodyfikowanej wizji autora, problem środków, które byłyby zdolne udźwignąć ową transpozycję nie zubożając samego utworu, nie czyniąc go po prostu pustym i banalnym. Otóż wielki sukces Dejmka polega na

tym, iż znalazł dla swojej transpozycji Słowackiego formę integralną, formę, która zachowuje zasadnicze bogactwo tej sztuki z rajującą dla niej nową siłą ekspresji, formę sugestywną, powściągliwą i prawdziwą.

Trudno tu oczywiście wdawać się w szczegóły, zauważmy jednak, że kreacja I. Gogolewskiego jako Kordiana, kreacja wielka na pewno, jest zarazem całkowicie zbieżna z intencją reżysera. Nie pomniejszając nic wielkości i tragiczności postaci Kordiana zdejmując go ona z koturnów, czyni go prostszym nie upraszczając, i przez to jeszcze bardziej znaczącym. Dejmek spojrział na „Kordiana” nie jak na tragedię jednostki ujawniającą się przy okazji sprawy narodu, lecz przede wszystkim jak na tragedię narodu zawartą w pryzmacie doświadczenia indywidualnego, położył zasadnicze akcenty na to, co wiąże Kordiana ze wspólnotą, jednym słowem — ukazał go w sytuacji, jego dramat zaś jako dramat szerszy, nie ograniczony jedynie do kuriozalnego losu „niezwykłej jednostki”. Takie postawienie sprawy pozwala wyzwolić tragedię Kordiana z nadmiernych obciążeń psychologicznych, które są stałym niebezpieczeństwem inscenizacji romantycznego dramatu. Zasadniczy akcent jest położony na społeczne i intelektualne przesłanki losu bohatera. I tak właśnie przeprowadził swoją rolę Gogolewski.

W pewnym sensie „Kordian” staje się w tym ujęciu wręcz sztuką polityczną — dramatem politycznej odpowiedzialności i niedojrzałości, dramatem całkowicie „normalnym”, zrozumiałym i wiele mówiącym. Oczywiście łatwo wobec takiej koncepcji postawić zarzuty zagubienia „wielkiego ordenu”, „głębi”, czy też „metafizycznego wymiaru sztuki”; łatwo także wydobyc na jaw pewne nieuchronne uproszczenia psychologiczne. Zwłaszcza zwolennicy wszelkiego rodzaju podniosłości mogą więc „mieć za złe”, nie bez przyczyny. Wszelako zarzuty te łatwo odeprzeć: „zwyczajne wymiary” losu bohatera nie czynią go przez to mniej ważnym, mniej znaczącym, mniej tragicznym, a wręcz przeciwnie — one to właśnie pozwalają rozpoznać w nim wielki i prawdziwy paradoks ludzkiej kondycji, paradoks, śmiało twierdzić, nierozpoznawalny już przy zachowaniu ślepej wierności wobec perspektywy, zawartej w samym utworze. To, co zrobił Dejmek, nie jest więc nawet jakąś „interpretacją modernizującą”, udaną wprawdzie, ale i dowolną w znacznej mierze. Jest to propozycja przemyślana głęboko, a zarazem całkowicie wierna duchowi dramatu, wyraz historycznej wrażliwości, która potrafi wydobyc z przeszłej ekspresji znaczenia nieoczekiwane żywe i ważne, a zarazem odpowiadające duchowi pierwowzoru literackiego. To prawda, ten Kordian z Teatru Narodowego nie jest wielkim herosem, którego „wnętrze” mogłoby „starczyć za wszechświat”, jego walka i jego klęska pozabawione są ową niezwykłości, tego nadzwyczajnego wymiaru, jaki przywykliśmy często im przypisywać. Ale właśnie w tej mierze los tego bohatera, jego bunt, klęska, jego dylematy są sprawdzalne niejako, są prawdziwe i dotkliwe z perspektywy dzisiejszego doświadczenia. Kordian Dejmka jest to nasz Kordian.

Inszenizacja tej sztuki zbiega się z 200-leciem sceny narodowej. Jest ona czymś więcej niż okazją do historycznych wspominków i nie tyle podsumowuje przeszłość, ile otwiera perspektywy na przyszłość, a są to perspektywy, które rokuja jak najlepsze nadzieje.

Juliusz Słowacki — „Kordian” — Teatr Narodowy. Reżyseria: K. Dejmek. Dekoracje: K. Dejmek, J. Krzywicki, W. Staszewski. Kostiumy: A. Wojciechowska. Wykonawcy: G. Holoubek, M. Vojt, A. Szczepkowski, J. Kobuszewski, I. Gogolewski, J. Strachocki, H. Mikołajska, A. Zawierusanka, Z. Mroczewski, S. Bem, S. Zaczek, I. Machowski, W. Siemion, W. Krasnowiecki, J. Ciecierski, I. Smałowski, H. Sztetynski, T. Woźniak, A. Mularczyk, L. Madaliński i inni.